Cena 3 zł.

NAPRZÓD

TYGODNIK POLITYCZNO – SPOŁECZNY

ORGAN WOJEWODZKIEGO KOMITETU POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Nr. 1 Kraków, wtorek 1 stycznia, 1946 Rok 55

1946

Przeżywany obecnie przez Polskę okres należy niewątpliwie do najbardziej skomplikowanych i najbardziej brzemiennych w skutki na przyszłość. Dlatego też wymaga drobiazgowych przemyśleń wszystkich możliwości i następstw podejmowanych dziś decyzyj. *W żadnym bodaj okresie kraj nasz i rząd nie stanął wobec tylu i tak skomplikowanych zagadnień jak dziś.* Utrzymanie i utrwalenie niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej oraz utworzenie silnej i dobrze wyposażonej armii dla obrony granic; przebudowa ustroju społecznego w duchu postępu przez upaństwowienie kluczowych ośrodków przemysłu, handlu, banków, komunikacji; repatriacja i osiedlenie milionowych rzesz uchodźców i wysiedlonych na nowoodzyskanych terenach, oraz związane z tym przygotowania do zmian strukturalno-gospodarczych z kraju o charakterze przeważnie rolniczym na kraj przemysłowo-rolniczy, dostosowanie polityki zagranicznej do zmienionych warunków; reforma rolna i komasacja gruntów; upowszechnienie oświaty i uzupełnienie silnie przetrzebionych szeregów inteligencji; podniesienie moralności i zdrowotności mas, a przede wszystkim odbudowa okropnie zniszczonego wojną kraju — oto niepełny rachunek zadań do rozwiązania.

W normalnych warunkach, przy zasobnym skarbie, wzorowej administracji i dużym wyrobieniu społecznym mas byłaby to praca obliczona na wiele lat i siły nie jednego, a kilku i do tego bardzo mocnych rządów. Zrozumieć to i pojąć musi całe społeczeństwo, a szczególnie te odłamy, które często zbyt pochopną i bezpłodną krytyką usiłują podważyć wiarę w możliwości i celowość naszych wysiłków, a nawet wręcz ośmieszyć nasze poczynania.

Aby szybciej zrealizować wytknięty program, należy się nam wydatniejsza niż dotąd pomoc zagranicy, bowiem i w tej wojnie walczyliśmy „za waszą wolność i naszą!", nie szczędząc krwi, tego — zdaniem kapitalistycznych cyników — najtańszego i najłatwiej na kuli ziemskiej dostępnego towaru.

Niezależnie jednak od tego, ile i w jakiej formie ją otrzymamy, stwierdzić musimy otwarcie, po męsku, że jeśli sobie sami nie pomożemy, nikt nam nie pomoże. Tą prawdą musimy żyć na codzień. Wyciągnąć stąd musimy prosty wniosek, że koniecznością tych czasów jest wciągnięcie wszystkich twórczych, produktywnych sił narodu do jak najbardziej intensywnej pracy przy budowie Polski sprawiedliwości społecznej.

Jakie mamy środki i możliwości? — Dla ludzi czynu olbrzymie: wiarę i kapitał milionów rąk do pracy, tych dwóch budowniczych największych dzieł na świecie. Dla ludzi biernych, maruderów-pieczeniarzy i oczekujących jeszcze „cudów" jest to oczywiście za mało. Zasklepieni w swoim egoistycznym światku, nie widzą, że bierność ich nie wpłynie na bieg rzeczywistości, że swym postępowaniem sami wyrzucają się poza nawias treści demokratycznej, że stają się coraz węższym marginesem, skazanym na szybkie wymarcie.

My, socjaliści, w oparciu o tradycję i nasz najbardziej radykalny w Polsce program, *idziemy* nadal i nieustępliwie w *pierwszym szeregu, bo dziś realizuje się przede wszystkim nasz program. Niepodległość i socjalizm były, są i będą motorem naszych poczynań. My wiemy jednak, że niepodległość bez niezależności gospodarczej jest fikcją!* Wiemy, że z Polską niepodległą, ale słabą gospodarczo nikt się liczyć nie będzie. *Dlatego też w nadchodzącym roku pierwszym naszym celem winno być skupienie wszystkich sił właśnie na tym odcinku, wszystkich tych, którzy chcieliby nam tą pracę utrudnić, czy będą to wsteczne siły w kraju, czy jakieś wrogie zamiary zagranicy, dążące do zubożenia naszego gospodarstwa narodowego, uważać będziemy musieli za akty nieprzyjazne, za zamach na naszą niepodległość i demokrację!*

Jak i przed 53 laty, i w tym Nowym 54 roku naszej partii idziemy: NAPRZÓD!

Idea wiecznie żywa

P. P. S. na 54-tym etapie

Dziwny obraz przedstawiało prezydium wielkiego wiecu PPS, urządzonego w Krakowie z okazji 53-lecia istnienia naszej partii. Byli w nim starzy, siwowłosi weterani ruchu robotniczego, korzy w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia w ciężkich walkach z reakcją szlachetczyzny rozpoczynali swe partyjne życie. Byli i tacy, którzy obok nich w niebieskich koszulach reprezentowali naszą socjalistyczną młodzież. Obok staruszki-emerytki z fabryki cygar, młoda towarzyszka, która przeszła przez Czerwone Harcerstwo, przez „młodego TUR-a", wreszcie znalazła się w partii; obok wojewody PPSowca siedział „czarnoroboczy", obok prezesa Sądu Apelacyjnego młody ZNMSowiec, obok dyrektora PKP — kolejarz, obok znanego dyrektora teatru bojowiec z czasu podziemnej PPS, obok ministra z rządu londyńskiego z czasów gen. Sikorskiego, minister z czasu PKWN, a w środku wśród nas siedział tow. Zygmunt Żuławski, który znalazł drogę do tej PPS, jaką zorganizowaliśmy na konferencji wrześniowej ubiegłego roku w Lublinie.

Znaleźliśmy wspólny język, znaleźliśmy się pod ukochanym sztandarem PPS i odtąd nie ma już poza nami szczerych socjalistów. Pozostali gdzieś tam nad Tamizą Arciszewski, Ciołkosz, Prager błąkają się w londyńskiej mgle — ale w kraju wszystko już w jednym szeregu. Wygrała nasza linia partyjna, zwyciężyła zdrowa myśl socjalistyczna — wszystko co żywe i uczciwe zjednoczone już jest w naszych szeregach.

Zwyciężył realizm geopolityczny, koncepcja jednolitego frontu robotniczego i bloku stronnictw demokratycznych: idziemy w Rządzie Jedności Narodowej obok Polskiej Partii Robotniczej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy. Minęło blisko półtora roku od ogłoszenia Manifestu lipcowego PKWN i okazuje się, że droga wybrana tak dawno przez nas była zupełnie słuszną.

Rozpoczniemy Nowy Rok. Przynieść on nam musi dalszy rozwój partii, musimy ilościowo wzmóc nasze szeregi, musimy i pod względem jakościowym wzmocnić nasze szeregi, pogłębić naszą świadomość socjalistyczną; zadaniem naszej partii jest brać na siebie współodpowiedzialność za losy naszego państwa, naszego Narodu, starać się w szlachetnej rywalizacji prześcignąć wszystkich i stworzyć z naszej partii awangardę tego świata, przed którym przyszłość leży świetlana.

Ostatnie wybory do Rad Zakładowych wykazały, że potencjał nasz partyjny ogromnie się wzmógł. Robotnicy, którzy z początku nie orientowali się, czekali jakiegoś zbawienia, a nie ufali we własne siły, przystępują teraz masowo do PPS i partia musi wszystko zrobić, by tego kapitału zaufania, jakie masy ludowe do nas mają, nie zdradzić. Najbliższe też wybory do Krajowej Rady Narodowej, jakie się odbędą w pierwszej połowie r. 1946, muszą dać wyraz temu zaufaniu, jakie mają do nas masy robotnicze, masy inteligencji pracującej i chłopi. PPS to znany w Polsce adres. Odpadli od nas Arciszewscy, Pragierzy, Kwapińscy — i koniom naszym lżej. Przyszedł do naszych szeregów obok tow. Żuławskiego stary prezydent Radomia Grzecznarowski, bojowiec-bohater Bomba Marian, przywódca jednolitego frontu z r. 1936 we Lwowie tow. Paweł Markowski, znana działaczka PPSowa, jego żona, Jadwiga, znany działacz zawodowy Zdanowski, dzielny TURowiec adwokat Ludwik Cohn, prezydent Sosnowca Bień i wielu, wielu innych. Ale nie tylko cieszy nas, że przyszło ich wielu, ale bardziej to, że dla socjalistów miejsce tylko w PPS.

Pracy jest przed nami w tym Nowym Roku moc. Wszędzie, gdzie tylko praca wre, w kopalni czy w biurze ministerialnym, w hucie czy w warsztacie szewskim, w spółdzielni czy na kolei, w TUR, w RTPD czy w partii! muszą PPSowcy świecić przykładem. Trzeba, by każdy z nas spełnił wszystkie obowiązki wobec państwa, wobec społeczeństwa, wobec swej ukochanej partii, żeby wolnym był od zarzutów, a będzie miał prawo do praw, zadowolenie z pracy i partia będzie z niego dumną.

Życzymy naszej partii 100 lat! Życzymy sobie zwycięstwa naszej partii na każdej placówce, tak w roku 1946, jak i w dalszych! A gdy wybije w noc sylwestrową godzina dwunasta, wspomnijcie Towarzysze i Towarzyszki, jak to było rok temu, jak to było w latach klęsk naszych, i bądźcie jak najlepszej myśli! Będzie lepiej, musi być lepiej! Naszym będzie zwycięstwo — zwycięstwo Polskiej Partii Socjalistycznej!

Dr. Bolesław Drobner

„NAPRZÓD"

od 54 lat walczył i walczy nieustępliwie o prawa Ludu Pracującego i Jego przyszłość.

Czytajcie i rozpowszechniajcie swoje pismo!

WOJNA O POKÓJ

Najbardziej charakterystycznym rysem okresu politycznego, który kształtował się w roku 1916, było dążenie wszystkich państw do wygrania pokoju.

Ogólny układ sił światowych w porównaniu do sytuacji sprzed września 1939 uległ radykalnej zmianie. O ile przed wojną na losy świata posiadało wpływ siedem mocarstw, to obecnie liczba ta została zredukowana do trzech. Że Francja przestała się liczyć jako mocarstwo pierwszego rzędu, wiedzieliśmy o tym już bezpośrednio po jej upadku. Niemcy, Japonia i Włochy na skutek swych klęsk militarnych wypadły na długi czas z rzędu państw przodujących.

Myślę, że można by zaryzykować twierdzenie, iż już od początku roku 1945, a może nawet wcześniej, państwa te nie liczyły się w wielkich rozgrywkach. Koniec wojny przesądzony był dawno i wygranie jej jako cel pierwszoplanowy już wtedy zastąpione zostało innym celem: wygraniem pokoju. Problem pokoju, ten, którego rozwiązania żąda cały świat, sprowadza się w pierwszym rzędzie do zagadnienia: *jak pogodzić dążenie wielkich sojuszników do utrwalenia demokracji i pokoju ze splotem indywidualnych interesów każdego z nich.*

Zaufanie i kompromis

Jasnym jest, że mimo wspólnego celu interesy trzech mocarstw, a szczególnie *interesy gospodarcze nie są pozbawione sprzeczności.* Nie tylko wielkie demokracje światowe, ale rządy każdego z mniejszych państw rozumiały, że utrwalenie pokoju zależy przede wszystkim od tego, czy wspólny cel nie zostanie przesłonięty przez rozgrywki indywidualne.

Zapobiec temu można przez wytworzenie *wzajemnego zaufania i obiektywnej zdolności oceny sytuacji, wyrażającej się w umiejętności rozwiązań kompromisowych.* Dwie rzeczy, nie mające dotychczas precedensu w historii świata (jeżeli nie liczyć Ligi Narodów — fikcji, w którą nikt szczerze nie wierzył).

Trudno powiedzieć, aby wzajemne zaufanie między wielkimi mocarstwami stało się czynnikiem odgrywającym jakąś większą rolę w ich polityce zagranicznej. Powiedzmy sobie otwarcie, *że zaufania tego nie ma i być nie mogło, dokąd zachodziły różnice interesów,* dokąd ścierały się sprzeczne poglądy i dążenia. *Zaufanie takie zrodzić się może jedynie z biegiem lat,* w miarę jak narastać będą zasoby doświadczeń we wzajemnych stosunkach wielkich partnerów.

Czynnikiem gwarantującym pokój stała się natomiast świadomość, iż wywołanie nowej wojny jest równoznaczne z powszechną katastrofą (a więc zachowanie pokoju leży w interesie każdego państwa) i uświadomienie sobie konieczności rozwiązań kompromisowych.

W momencie zakończenia działań wojennych rozpoczęła się generalna próba, generalny egzamin rozsądku i dobrej woli narodów oraz ich kierowników, w rękach których leży utrzymanie pokoju.

Egzamin nielada, jeśli zważymy, że cała niemal Europa i połowa Azji były „do wzięcia". Ujmując to w inny sposób, można powiedzieć, że rozpoczęło się wielkie dzielenie łupów. Mocarstwa w ogromnych skokach *zaczęły dążyć do realizacji swych celów i zabezpieczenia najżywotniejszych interesów.* Nie obeszło się naturalnie bez tarć i groźnych pomruków.

Pierwsze zgrzyty i pierwsze kompromisy

Pierwsze krótkie spięcia nastąpiły już zaraz po kapitulacji Niemiec. Kwestia wyznaczenia stref okupacyjnych i administracji Rzeszy, niektórych granic (zachodnia granica Polski, Jugosławii, ZSRR i t. d.), omówienie reparacji, uznanie rządów poszczególnych państw i ich reorganizacja — wszystko to powodowało naprężenie domagające się rozładowania. *Rolę tą spełniła konferencja Poczdamska,* na której wszystkie prawie sprzeczności zostały usunięte *drogą wzajemnych ustępstw i kompromisów.* Nie ulega wątpliwości, że do osiągnięcia tego w dużej mierze przyczyniły się zwycięstwa lewicy i wzrost nastrojów lewicowych na całym świecie, szczególnej zaś zwycięstwo Labour Party w Wielkiej Brytanii.

Utworzenie rządów socjalistycznych i ludowych w większości krajów Europy stanowi z jednej strony symptom wzrastającego stał uświadomienia społeczeństw, które w socjalizmie i demokracji upatrują gwarancję bezpieczeństwa świata — z drugiej zaś strony jest widomym znakiem klęski międzynarodowego kapitalizmu.

Podział na strefy wpływów

Od Poczdamu sytuacja w Europie zaczęła się powoli stabilizować. Nie ulega wątpliwości, *że kontynent został podzielony na szereg stref* niejednokrotnie wbrew woli znajdujących się w nich mniejszych narodów.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech okresu powojennego jest niejako oficjalne twierdzenie (konferencje trzech, statut Organizacji Narodów Zjednoczonych), że na pełną suwerenność państwową pozwolić sobie mogą jedynie Wielka Brytania, Z. S. S. R. i Stany Zjednoczone. Reszta państw na skutek swego położenia geopolitycznego została mniej lub więcej silnie powiązana z tymi wielkimi mocarstwami, pod których wpływami się znalazła.

Prawdopodobnie czynnikiem, który pozwoli kilku mniejszym państwom na częściowe odbudowanie swej niezależności, będzie ich wyjątkowe położenie, dzięki któremu na danym terytorium krzyżować się będą linie różnych interesów mocarstw. Wygrywanie sprzeczności tych interesów stworzy z nich pewnego rodzaju pomosty między jednym a drugim wielkim mocarstwem i może zapewnić niezależność w polityce zagranicznej.

Ofensywa międzynarodowego kapitału

Ten podział na strefy, ustalony z grubsza konferencją poczdamską, już po krótkim okresie czasu zaczął tracić równowagę. Przyczynił się do tego z jednej strony koniec wojny z Japonią i rozpoczęcie nowej, bodaj czy nie ważniejszej niż europejska, gry o wpływy na Dalekim Wschodzie i z drugiej strony początek kontrofenzywy międzynarodowego kapitału, który poczuł się nagle zagrożony przez wzrost nastrojów lewicowych na całym prawie świecie, i wzrost potęgi Rosji Sowieckiej.

Wydaje się, że kapitaliści zdołali uzyskać duży wpływ na rządy Stanów Zjednoczonych, a częściowo także na rząd Wielkiej Brytanii przez zastosowanie nacisku gospodarczego (cofnięcie ustawy o lend lease i ostatnia umowa gospodarcza).

Fakt ten zbiega się aż nadto wyraźnie z rozpoczęciem ofenzywy anglo-saskiej na kontynent europejski. Rozpoczynają się spory o Bułgarię, Rumunię, Węgry, Grecję i walka o Niemcy, które — a tak to wygląda — Anglosasi chcieliby wygrać na swoją korzyść.

Z drugiej strony na zachodzie Europy pojawia się koncepcja bloku zachodniego, wysuwana głównie przez Francję, spodziewającą się odzyskać w ten sposób swe dawne znaczenie. Dołącza się do tego również sprawa bomby atomowej, której wielcy alianci używają niejednokrotnie w formie wzajemnych szantażów.

Fiasko konferencji ministrów spraw zagranicznych w Londynie jest niewątpliwie zakończeniem tego etapu i największym bodaj zwycięstwem międzynarodowych wichrzycieli. — Zdawać by się mogło, że dążenia ich zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem: indywidualne cele wielkich mocarstw i ich rozgrywki między sobą przesłoniły całkowicie wspólny cel — utrwalenie pokoju światowego.

Ponowne przesilenie

W najbliższych tygodniach po konferencji londyńskiej obserwujemy zwiększające się jeszcze bardziej naprężenie stosunków międzynarodowych. Jednocześnie zachowanie się Związku Radzieckiego ulega gruntownej zmianie. Z. S. R. R., po oświadczeniu Mołotowa, wycofuje się w znacznej mierze z czynnego

(Dokończenie na str. 3-ej)

„Pokój ludziom dobrej woli!"

Czytanie naszej prasy, szczególnie jeśli wypływa z obowiązków redakcyjnych, przyprawia mnie nieraz o lekką melancholię. Zdarza się jednak, że ta lekka melancholia zamienia się w czarną. Następuje to zwykle wtedy, kiedy człowiek dostrzega ogrom złości, którą przepełnieni są nasi bliźni. Coś takiego właśnie przytrafiło mi się w czasie świąt Bożego Narodzenia. Posłuchajcie!

Biorę do ręki dwa pierwsze z brzegu egzemplarze naszej prasy demokratycznej i cóż widzę? Oto „Piast", P. S. L. i „Trybuna Robotnicza", P. P. R., zamieściły w numerach świątecznych artykuły o identycznych tytułach[1]).

Mając na uwadze „wzajemne sympatie" prasy P. S. L-owskiej i P. P. Rowskiej, można by pozornie zgodę taką wziąć za objaw wybitnie dodatni. Ale to tylko pozornie. Niestety.

Zastrzegam się z góry, że pomijam zupełnie wielce przygnębiający fakt, iż „Trybuna Robotnicza" opłata sobie pierwszą stronę wianeczkiem wigilijnym; że umieszcza na niej prócz tego sześć świeczek z choinkami i obraz ob. Gierczakowskiego (1945) w purpurowych ramkach, na którym biało-szaro-czerwona koza stoi pod drzewem ogarniętym płomieniami, a za strumykiem (czarnym), który przepływa przez środek obrazu stoi biało-szaro-czerwona chałupa.

Pomijam również to, że wiersz ob. Prutkowskiego, p. t. „Aniołek", ozdobiony jest dla odmiany ośmioma gwiazdkami, że na stronie ósmej umieszczono całą choinkę, a stronę 10, 11, 12, 13, 14 i 15 (razem 6) poświęcono ogłoszeniom. Gwoli temu, że to niby brak papieru.

1) Widocznie telepatyczne skłonności ogarnęły także i „Gazetę Robotniczą", która również uraczyła swoich czytelników strawą z tego samego pieca.

Pomijam również, że „Piast", nie stojący prawdopodobnie na gruncie marksistowskim, ograniczył się jedynie do umieszczenia sylwetki żłóbka i dwóch obrazków gałązek ze świeczkami, zajmujących połowę tego miejsca, które zajął obraz z wyżej wspomnianą kozą. Wszystko to nic. — Wszystko to drobiazgi i nie o nie chodzi mi zupełnie.

Chodzi mi mianowicie o te dwa jednakowe tytuły artykułów wstępnych. „Pokój ludziom dobrej woli"... To właśnie sprawiło, że obudziły się we mnie pewne wątpliwości. Jakim ludziom, pytam się? — Wszystkim? — Czyżby się nagle przeprosili?

Niestety sześcioletnia wojna wyhodowała w nas zbyt wielki pesymizm.

Nie mogłem w to w żaden sposób uwierzyć. Więc zacząłem rozważać sprawę z innego końca.

I jedni, i drudzy mówiąc „pokój" myśleli prawdopodobnie tylko o sobie i mówiąc o ludziach „dobrej woli", siebie naturalnie mieli na uwadze (może jeszcze tych, których w przyszłości uda im się przekonać).

Więc jeżeli sobie tylko życzyli pokoju, to znaczy, że innym go nie życzyli. Jeśli zaś ktoś komu nie życzy dobrze, to znaczy, że go nie kocha i że życzy mu źle[2]). A jeśli kto komu życzy źle, to znaczy, że sam jest złym człowiekiem.

No i pomyślcie, do jakich wniosków doprowadzić może czytanie prasy?

— Że redaktorzy „Trybuny" i „Piasta" są złymi ludźmi i że P. S. L. i P. P. R. nie kochają się nawet w czasie tak rodzinnego i pokojowego Święta, jakim jest Boże Narodzenie. Co za czasy?!

I czy to człowieka nie może przyprawić o melancholię?

2) (Obojętność też jest formą negatywną stosunku człowieka do człowieka).

Przed procesem biskupa Spletta

Wkrótce odbędzie się przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku sprawa aresztowanego w swoim czasie biskupa gdańskiego Karola Marii Spletta. Sprawa ta jest ze wszech miar charakterystyczna i interesująca, bo nie tylko chodzi tu o ukaranie hitlerowca i polako-żercy, ale w związku z tą sprawą w dziwnym świetle ujawnia się stosunek papieża i Stolicy Apostolskiej do Polski.

Przypatrzmy się tej całej historii. Biskupowi Splettowi powierzył papież z pogwałceniem konkordatu administrację diecezji chełmińskiej. W konkordacie papież zobowiązał się nie ustanawiać w Polsce biskupa nie polskiej narodowości, a wbrew temu nie tylko mianował nim Niemca Spletta, ale co gorsze, przyłączył diecezję chełmińską do biskupstwa w Gdańsku, czym zalegalizował i uznał zabór Polski! Dlatego to — nie Rząd Jedności Narodowej zerwał konkordat w r. 1945, jak to i u nas niektóre czynniki twierdzą — ale zrobił to papież już w r. 1939! Przecież już wtedy był zagranicą legalny rząd polski i konkordat obowiązywał nadal. A jak wyglądały bandyckie rządy Spletta? Ks. biskup zamianował zaraz 2 zastępców swoich, a mianowicie ks. Preussa jako komisarza w Tczewie i ks. Knopa w Wejherowie. Obaj ci „komisarze biskupi" byli właściwie komisarzami gestapo, a ks. Knop chodził nawet czasami w mundurze gestapowca! Ks. Preuss był zwykłym pijanicą, człowiekiem bez żadnej etyki, sadystą i zaciętym wrogiem wszystkiego co polskie. Owocem jego pracy „pasterskiej" było to, że z 600 księży polskich w swoim okręgu 400(!) wydał w ręce gestapo. Wszyscy oni poprzez obóz w Stutthofie ponieśli męczeńską śmierć. Zaznaczyć należy, że ks. Preuss był czynnym członkiem partii hitlerowskiej. Na rozkaz również jego usunięto z kościołów język polski; kazanie, a nawet spowiedź odbywać się mogła tylko po niemiecku. Wydano zakaz używania polskich modlitewników, a wszędzie napisy polskie w świątyniach i na cmentarzach (nawet nagrobki!) były zamazywane i zastępowane niemieckimi. Chorągwie poprostu zniszczono, mimo, że były poświęcane! Funkcjonariuszem kościelnym mógł być tylko Niemiec (nawet grabarz musiał być volksdeutschem). Polaków grzebano na specjalnym miejscu na cmentarzach i ciała wnoszono przez specjalną bramę!! Ks. Preuss polecił również z domów prywatnych usuwać obrazy świętych z polskimi napisami. Takie to były rządy pełnomocnika biskupa Spletta — oczywiście ks. biskup musiał wiedzieć o wyczynach swego pupila. Ks. Preussa spotkała już zasłużona kara — został skazany przez Sąd Specjlny w Gdańsku na karę śmierci. Co prawda to nie wróci życia zamordowanym 400 księżom polskim!

Podobnie postępował drugi „pasterz" biskupi w Wejherowie ks. Knop, z tą tylko różnicą, że jako czynny gestapowiec sam był wykonawcą swoich wyroków. W aktach sprawy znajduje się, skromnie mówiąc, ciekawy dokument. Jest to list od papieża z jego własnoręcznym podpisem „Pius XII", adresowany do biskupa Spletta. List ten ma datę 12 grudnia 1943 roku — roku największego terroru hitlerowskiego. List pisany według zwyczaju ręcznie misternym pismem i zaopatrzony w pieczęć lakową Stolicy Apostolskiej. A pisany jest w języku niemieckim! Wiadomo zaś, że wszelkie pisma papieskie są pisane po łacinie! I w tym niemieckim liście, za pośrednictwem niemieckiego biskupa — papież przesyła błogosławieństwo dla wiernych (w znacznej większości Polaków!).

Obecnie ks. biskup Splett przebywa w więzieniu, w warunkach jakże różnych od pobytu w niemieckich kaźniach gestapo; przebywa w towarzystwie księdza niemieckiego i modli się. Czyżby żałował tego, co robił on i jego „pełnomocnicy"? Warto dodać, że wykwintnego jedzenia dostarczają siostry miłosierdzia. W tych warunkach zbliżający się proces zapowiada się niezwykle ciekawie. Sław.

(Wojna o pokój)

(Ciąg dalszy ze str. 2-ej)

udziału w życiu politycznym na arenie międzynarodowej i zajmuje pozycję wyczekującą.

Moment ten jest przełomem w dotychczasowym biegu wypadków. Alianci stają przed Rubikonem, do którego konsekwentnie dążyli i nie przekraczają go. Tym razem kroki pojednawcze rozpoczyna Wielka Brytania i U. S. A. Następuje szereg nieoficjalnych rozmów i szereg przyjaznych oświadczeń, między innymi oświadczenia na temat upowszechnienia tajemnicy bomby atomowej.

Międzynarodowy kapitał, a szczególnie *kapitał amerykański, przeliczył się ze swymi siłami. Większą siłą okazało się uświadomienie społeczeństw anglosaskich i zachodnio europejskich* (zwycięstwo wyborcze lewicy francuskiej), oraz ich niechęć do wojny.

Owo przesilenie nastrojów znalazło swój pełny wyraz w zwolaniu konferencji moskiewskiej. Głosy prasy zachodniej dowodzą, że *narody alianckie rozumieją, iż interesy kapitalistów są o wiele mniej ważne od interesów ogółu. Celem konferencji moskiewskiej*, odbywającej się według planów wielkiego Prezydenta Roosevelta, *jest zawrócenie ze zgubnych szlaków*, na których znalazły się wielkie mocarstwa. Zadaniem tej konferencji jest uzgodnienie poglądów i usunięcie sprzeczności w drodze wzajemnych ustępstw, oraz obiektywnej oceny sytuacji. *Wyniki obrad ministrów spraw zagranicznych trzech wielkich mocarstw powinny być znakiem, że mocarstwa te rozumieją, iż jedynym rozwiązaniem dla świata jest utrzymanie i utrwalenie pokoju, jako jedynego warunku biologicznego egzystencji narodów i zadatku na przyszłość w sensie, że tylko zdrowy i sprawiedliwy pokój uniemożliwi wojnę.*

Was.

Jarmark osobliwości

„Zachwycający Rektor"

Z kół Ub. Społ. donoszą nam o nieprawdopodobnie brzmiącym fakcie, który winien naszym zdaniem stać się przedmiotem dochodzeń organów kontroli społecznej.

Sprawa przedstawia się następująco: pan Rektor Szyszko-Bohusz stał się w czasie okupacji również ofiarą okupanta: wyrzucono go po prostu z własnej willi i zniszczono mu przy tym meble. Co gorsza jednak postawiono na jego parceli olbrzymi zamek krzyżacki, (sanatorium SS w Przegorzałach) łącząc go z jego willą. Za takie krzywdy należy się obywatelowi w demokratycznej Polsce odpowiednia nagroda. I słusznie. Tak sądził pan Rektor, i w sposób zdumiewająco skromny, postarał się aby nagrodą tą była, ni mniej, ni więcej, darowizna w. w. sanatorium, nieruchomości, wartości dziesiątków milionów. „Kant" widzenia p. Rektora widocznie ktoś podzielał, bowiem darowiznę tę istotnie z podziwu godną szybkością uzyskał.

Pan Rektor jest zapewne w swoim przekonaniu w zgodzie ze swoim sumieniem obywatelskim. W myśl ustawy, nieruchomość wybudowana na czyjejś parceli jest własnością posiadacza parceli. Wedle litery prawa pospolitego tak, ale nie wedle równie dziś obowiązującego a naczelnego prawa społecznego, którego wyrazem jest ustawa o mieniu porzuconym poniemieckim, pod którą, jako chyba najklasyczniejszy przykład, podpada jako nowa budowa sanatorium SS w Przegorzałach i które winno bezapornie przejść na własność państwa.

Ale nie na tym kończy się historia nieprawdopodobna. Pan Rektor korzystając z tytułu własności pertraktuje już z zagranicznym konsorcjum kapitalistycznym o najkorzystniejsze wydzierżawienie tak nieoczekiwanie otrzymanego sanatorium. Sanatorium jednak przydałoby się i polskim chorym czy rekonwalescentom, a zwłaszcza chorym robotnikom krakowskim. Pomyślała o tym krakowska Ubezpieczalnia od pierwszych dni wyzwolenia i objęła nawet sanatorium na podstawie tymczasowego porozumienia z p. Rektorem za symboliczną kwotą dzierżawną. Obecnie jednak po wygaśnięciu umowy, będąc z łaski naszych hojnych władz prawnym posiadaczem nieruchomości, p. Rektor postawił już nowe warunki kiak. Ubezpieczalni, typowe dla nowobogackich, których apetyt ronie w miarę jedzenia, świadczące o coraz większym zrozumieniu potrzeb... własnych.

Otóż p. Rektor zgadza się na wydzierżawienie sanatorium na lat 10 pod trzema warunkami: przeprowadzenia przez Ubezpieczalnię wielomilionowym kosztem remontu mocno zdewastowanego przez okupanta budynku, wykonania najmniej półmilionowym kosztem ogrodzenia sanatorium, a po trzecie pod warunkiem wybudowania dla niego na własność 7-mio pokojowego komfortowego domu mieszkalnego z garażem wedle jego własnych planów. Ot, drobiazg. A zresztą każdy rozumie: okupacja, dewastacja, reprywatyzacja, kretynizacja muszą spłodzić coś, co się musi podobać. Nieprawdaż?

A więc nie dość jest p. Rektorowi niczym nieuzasadniona wielomilionowa darowizna z majątku społecznego; żąda on jeszcze, aby robotnicy krakowscy za możność leczenia się w poniemieckim sanatorium, wybudowanym ich pracą i za ich pieniądze, wybudowali mu jeszcze tym razem za pieniądze Ubezpieczalni drugą nieruchomość wielomilionowej wartości i dali mu ją na własność. Czyż można tu mówić o jaskrawym wyzysku i krzywdzie robotnika i interesu społecznego? Zdaniem p. Rektora zapewne nic. To tylko transakcja handlowa, dozwolona w ramach obowiązujących ustaw. My jednak jesteśmy innego zdania. Dla nas cała ta historia jest jednym skandalem, jest wręcz grabieżą majątku społecznego, upozorowaną prawnie, próbą obrabowania robotnika z owoców jego pracy. Wyrok wyda opinia klasy pracującej.

P. S.: Fe! Panie Rektorze! Ja trzymam wszystko w tajemnicy, ale jak się o tym dowie opinia publiczna, to nie ręczę, czy moja obrona pomoże?...

Nowe perspektywy kobiety współczesnej

Sprawa równouprawnienia kobiety dość dawno przeszła swoje przesilenie. Mimo tego jednak można przyznać, że w umysłach wielu zrozumienie konieczności równouprawnienia było powierzchowne. Ostateczna słuszność równouprawnienia została przypieczętowana postawą kobiet w ostatniej wojnie światowej.

W okresie szalejącego terroru faszystowskiego, którego ostrze skierowane było głównie przeciwko mężczyznom, kobieta spełniała niejako rolę zastępczą. Pełniła funkcje wywiadowcze, łącznicze; przewoziła kompromitujące dowody „winy". W komórkach dywersyjnych, komisjach likwidacyjnych, w powstaniu, zaznaczyła kobieta swą odwagę i siłę charakteru — dorównała mężczyznom czynem zbrojnym. Okres walki nie tylko przekształcił psychikę kobiety, lecz zmienił całkowicie charakter wzajemnego stosunku mężczyzn do kobiet i odwrotnie. Dawniejszy dystans i pewna wrogość, wynikająca z przestarzałych metod wychowania, przekształciła się w przyjacielską zażyłość, przyczyniając się do lepszego zrozumienia. Konieczność usamodzielnienia się zwiększyła inicjatywę, dała jej rozmach w działaniu i obudziła pragnienie posiadania własnego oblicza.

Wróg kobiety Nr 1

Dlatego jeśli kobieta dąży dziś do osiągnięcia pełnych praw człowieczeństwa, wyzwolenia się z ciasnoty horyzontów, w jakich obracała się przez szereg wieków, rozumie w pełni, że I-szym wrogiem, godzącym w jej prawa, jest faszyzm. Że kobiety są w tym względzie uświadomione, świadczy powzięta ostatnio rezolucja przez Federalistyczną Międzynarodową Organizację Kobiet z żądaniem zerwania wszelkich dyplomatycznych stosunków z faszystowską dyktaturą gen. Franco. Niebezpieczeństwo powrotu faszyzmu powinno zaostrzyć czujność kobiet, dążących do pełnego rozwoju tych pierwiastków w życiu społecznym, jakie mogą wnieść przez swą pracę i wysiłek. Spychanie kobiet znów do roli służących swego domu, męża i dzieci, jak to ma miejsce w większości wypadków w krajach o ustroju faszystowskim, zubożyłoby społeczeństwo o wartości, które dzięki specyficznym właściwościom swej psychiki wnosi w życie kobieta.

Kobieta a socjalizm

Swój pełny rozwój osiągnie kobieta jedynie w ustroju gwarantującym jej prawa na równi z mężczyzną, przyznającym jej swobodę twórczej pracy w każdej dziedzinie życia. Socjalizm przynosi kobiecie pożądaną atmosferę, która pomaga jej w pozbywaniu się niewyrobienia — pozostałości dawnych czasów, zwalcza przesądy, jakie otaczają wciąż jeszcze jej osobę. Jednocześnie zaś w ustroju socjalistycznym znajdzie kobieta należyty i właściwy stosunek do wszystkich przyrodzonych jej funkcji: jak macierzyństwo, wychowanie dziecka. Zagadnienie macierzyństwa i wychowania dziecka, postawione na odpowiedniej płaszczyźnie, dają kobiecie możność tak wielkiego wkładu w życie społeczeństwa i państwa, że obejdzie się ona całkowicie bez małpiego naśladownictwa mężczyzn i przyczyni się tym samym do zdrowego samopoczucia kobiet.

Jednocześnie trzeba podkreślić, że socjalizm, ruch nacechowany silnie pierwiastkiem humanistycznym, odpowiada kobiecie emocjonalnie, jako istocie obdarzonej z natury rzeczy większą subtelnością, wrodzoną skłonnością do współczucia, miłości bliźniego i braterstwa.

Nigdy więcej wojny

Idea braterstwa, nierozłączna z ideą socjalistyczną, powinna znaleźć swą realizację także w silnie zrzeszonym ruchu kobiet. Wciąż jeszcze za słabo są akcentowane objawy dobrej woli ze strony mocarstw w utrwaleniu powszechnego pokoju światowego. Wobec pewnych niepokojących objawów we współżyciu narodów, życie przybiera formy tymczasowości, nietrwałej gry wydarzeń. Pewnym jest, że wolę pokoju utrzymać mogą nie rządy, lecz narody. Dlatego kobiety, reprezentujące ponad 50 proc. ogółu ludzkości, i tu zaznaczyć muszą swoje zdecydowane stanowisko. Dążyć do utrwalenia powszechnego pokoju mogą trzema zasadniczymi drogami: walką z faszyzmem, właściwym wychowaniem dziecka, przyszłego obywatela, i wreszcie przez porozumienie międzynarodowe.

O większe uaktywnienie kobiety

Obowiązki wynikające z równouprawnienia stara się kobieta sumiennie wypełniać. Spełnia podwójną rolę w życiu społecznym: jako główna podpora domu, matka i gospodyni, jako pracownica oddająca swe wysiłki społeczeństwu. Jednakże w porównaniu z wkładem swych sił nie czerpie w dostatecznej mierze korzyści wypływających z jej uprawnień. Znikoma ilość poważnych stanowisk jest obsadzona przez kobiety. Nie we wszystkich zawodach liczą się poważnie z jej zdaniem. Co więcej, kobiety same często nie mają do siebie zaufania i zdają się na decyzję mężczyzny. Typowym przykładem tego stanu rzeczy są Rady Zakładowe, w których procentowo kobiety stanowią znaczną mniejszość.

W obecnym okresie, gdy wprowadzamy w życie ustrój socjalistyczny, kwestia zrozumienia i rozwinięcia inicjatywy ze strony kobiet, aby istotnie mogły one zrealizować maksimum swych możliwości, leży nie tylko w pozycji biernej siły wykonawczej, ale także w podejmowaniu tych zadań, które dotychczas były wyłączną domeną mężczyzny.

J. C.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom redakcja i administracja „Naprzodu" składa serdeczne życzenia noworoczne.

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

DZIEŃ DZISIEJSZY

Nie po to, by łańcuchy nadaremnie targać,
biła w załęchłe noce z rewolweru dłoń,
lecz aby nigdy więcej pieśń nie była skargą
i aby nie rdzewiało serce gnuśna broń.

Nie po to skroń na kratach ochłody szukała,
aby sen snem pozostał i tylko się śnił,
lecz by się pospolita rzecz ojczyzną stała
dla człowieka prostego, co się o nią bił.

Nie po to trud wyorał krew serdeczną z piersi,
by czyn w muzeach przyszłych, w księgach dziejów stał,
lecz byśmy siew rzucili gospodarze pierwsi
w ziemię żyzną prochami popalonych ciał.

I dziś nie odgadywać czy-li po to trwamy,
by słuchać o czym mówi wielkich pieców rytm —
potrzeba tylko twarz dać rzeczom doskonałym,
by stał się zwykłym życiem przedwczorajszy mit.

Potrzeba na krwi sztandar pięść ściśniętą złożyć,
uzbrojoną nie w bagnet, ale w pług i łom,
aby się czas jak serce człowiecze otworzył
na nowy wiatr historii dmący z naszych rąk.

TEATR KAMERALNY TUR-u.

„Ostrożnie — świeżo malowane!..."

Są problemy stare, przebrzmiałe i młode, dzisiejsze. Bywają również problemy nazywane wiecznie aktualnymi. Rozumie się przez to określenie, że zawierają coś nieodzownie ludzkiego, coś na zawsze związanego z pobytem człowieka na globie, w otoczeniu mniej lub więcej przyjemnym, istot obdarowanych pono rozumem i sercem. Komedia „Ostrożnie, świeżo malowane" nie zawiera problemów wiecznie aktualnych w tym sensie. Pachnie myszką. Czuć powiew z przed lat 45; fin de siecle, ostre przeciwstawienie cyganerii artystycznej i filisterstwa, słowem nasza Jama Michalikowa i czcigodne cylindry austriackie. Poza tym dużo wyraźnych aluzyj do wypadków ówczesna na dniu, o czym informuje w afiszu red. Natanson. Wprawdzie dziś jeszcze sztuka jest po części aktualna, czego dowodem jest ubolewanie T. Brezy w recenzji „Odrodzenia", że malarzom powodzi się obecnie jak należy, ale zato literatom... Sądzimy jednak, że prawnuki nasze w przyszłym, dokończonym już ustroju socjalistycznym, będą oglądać tę sztukę jako zabytek muzealny. Tak jak my dzisiaj oglądamy mamuty i ichtiosaury, dumając cicho: „cóż za potwory chodziły kiedyś po ziemi."

Tytuł sztuki po francusku: „Prenez garde a la peinture". Można przetłumaczyć także „Uważajcie na malarstwo" (uwaga z afisza Teatru Kameralnego). Wydaje mi się, że ta druga interpretacja jest właściwsza. Jest to apel w kierunku dr. Gadarin i spółka, którzy uprawiając bogobojny żywot nabijaczy sakwy cierpią na daltonizm estetyczny. Wprawdzie los płata na odmianę przyjemnego figla dobrodusznemu konowałowi, zsyłając mu jak mannę z nieba miliony za jego „szlachetne serce". — Wątek komedii przedstawia się następująco: na prowincji mieszka Dr. Gadarin z rodziną. Żona i dwie córki. Starsza Zulma cierpi na kompleks staropanieństwa i węszy wszędzie miłość lub zgwałcenie. Młodsza jest potulna i półidealistka. Sąsiadem jest młody malarz Leon Bouquet, kochający bezinteresownie młodszą córkę doktora. Bezinteresownie maluje płoty, bezinteresownie całuje Amelię. Służącej na imię Urszula. Po 26 latach służby opuszcza „swoje państwo", by udać się do Paryża. Dowiadujemy się, że kiedyś w miasteczku tym żył i umarł malarz Mavrieux. Nic to dziwnego, że umarł (rzecz pospolita), natomiast ważne, że umarł w nędzy i zapoznany jako genialny artysta. Po śmierci (normalna kolej rzeczy) jego obrazy zwyżkowały. Przyszła moda na Mavrieux i do miasteczka zjeżdżają się handlarze obrazów. Cotillard'y i Cachex'y, którzy wprowadzają nas za kulisy spekulacji. Sprzedają nie tylko oryginały ale i kopie, tak wspaniale podrobione, że nikt ich nie odróżni. Pod płaszczykiem przyjaźni skłaniają Dr. Gadarin do sprzedaży płócien za śmiesznie niską cenę. Wówczas zjawia się dobry duch Grepeaux, uczciwy krytyk sztuki, który odkrywa ich karty doktorowi. Doktór z szlachetnie giętkim sercem kradnie obraz Urszuli, żeby się na nim obłowić. Ponownie dobry duch Grepeaux interweniuje — Urszula znajduje inne obrazy i komedia kończy się happy-endem. Doktór, Urszula i handlarze zadowoleni, Grepeaux triumfujący, ponieważ zdemaskował łajdaków, Zulma wniebowzięta, ponieważ wyjdzie za mąż za sprytnego podrabiacza obrazów Cotillard'a. Podział charakterów na idealne i podłe, przypomina średniowieczne moralités. Lecz zarysowany jest lekko, po francusku, tak że nie budzi nic więcej, poza śmiechem. Śmiać się można beztrosko. Fertner w roli doktora — kapitalny. Ekspresją mimiczną i gestykulacją wydobył z postaci wszystko, co było do wydobycia. Doskonały w scenie końcowej. Świetny genre stworzyła Nawrocka w roli Zulmy. Chwilami była tak szczera, tak prawdziwa, że irytowała na tle całej pogodnej w nastroju komedii. Jarosz wystylizowany jak zwykle w roli pełnego naiwnego entuzjazmu i wielkich nadziei na przyszłość młodzieńca (młody malarz Bouquet). Zbyszewska (reżyser sztuki) dobra w idyllicznej scenie pośredniczenia między kochankami, ale z mniejszą ekspresją w scenie finalnej. Inne postacie — może w myśl sztuki — bez wyrazu. Stefan Orzechowski jako Grepeaux wybornie oddał maskę niezwykle kulturalnego światowca. Dekoracje Teresy Boguszewskiej — ubogie.

Lech Krzyształowski

Wszyscy na jednej drodze

Wielki Wiec P. P. S. w Krakowie

Dn. 23 grudnia br. w Krakowie przy szczelnie wypełnionej sali kina „Świt" odbył się Wielki Wiec Polskiej Partii Socjalistycznej dla uczczenia 53-ciej rocznicy powstania Partii. Na wiecu przemawiali kolejno: tow. tow. dr. B. Drobner, poseł Zygmunt Żuławski, Wł. Wójcik, Z. Bocian, H. Ciepiełowa, S. Rzeźnik, J. Biedroń, Z. Wróblewski, wicemin. Grossfeld i W. Kubicki.

Poruszane przez mówców sprawy znalazły swe syntetyczne ujęcie w rezolucji nast. treści:

Rezolucja

Zebrani na manifestacyjnym wiecu z okazji 53-lecia istnienia Polskiej Partii Socjalistycznej w Krakowie — ognisku myśli socjalistycznej i tradycyjnych walk o sprawiedliwość społeczną — pomni na chlubną przeszłość naszego ruchu, streszczającego swą istotę w dwóch słowach:

Niepodległość i Socjalizm!

przyrzekamy, że tak jak dotąd ideałów tych strzec będziemy jako największego skarbu Polski i bronić nadal przed wszelkimi zakusami tak z zewnątrz jak i wewnątrz kraju.

Równocześnie deklarujemy, że wytężymy wszystkie nasze siły, aby dorobek i krwawy trud proletariatu polskiego znalazł swój wyraz w pełnym wykonaniu programu, którego podstawowe zasady wytyczone zostały przed przeszło pół wiekiem.

Zadania i obowiązki, jakie nakłada na nas przełomowy zwrot w dziejach Polski wypełniać będziemy twardo, nieustępliwie i solidarnie, krocząc w zwartych szeregach pod Czerwonymi Sztandarami do zupełnego zwycięstwa mas pracujących!

Niech żyje suwerenna, potężna i niepodległa Rzeczpospolita Socjalistyczna!
Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!
Niech żyje braterstwo mas pacujących całego świata!

Węgiel — złoto i dewiza Polski

Jesteśmy świadkami wzrostu znaczenia statystyki w naszej publicystyce mówionej i pisanej.

Jakkolwiek ścisłość danych o sięgnięciach naszego przemysłu w odrodzonej Polsce nie ulega wątpliwości, to jednak czasem można słyszeć, nawet wśród kół nie wrogich nowemu porządkowi rzeczy, głosy sceptycznie przyjmujące oświadczenia z trybuny i w prasie o zdobyczach i perspektywach naszej gospodarki. Jakaż jest przyczyna tego braku wiary? Otóż wydaje się nam, że nasi niewierni Tomasze (mam na myśli ludzi nie związanych wspólnymi interesami z reakcją) powodują się w pierwszym rzędzie rzeczywiście trydnymi warunkami egzystencji, które sprzeczne są z tym, co nam opowiadają o poprawie gospodarczej. Na tym jednak nie koniec. Drugą przyczyną tego braku wiary jest, że zbyt często opowiada się tylko o dodatnich stronach zjawisk ekonomicznych, przechodząc w milczeniu obok faktów niepomyślnych lub takich, które osłabiają walor cech dodatnich. Nie zamierzam tu wykazywać nieprawidłowości rozumowania tych, którzy sądzą o wartości wszystkich dokonywujących się zmian na podstawie trudnych warunków bytu w okresie przejściowym. O tym już pisano i zapewne wypadnie jeszcze tę rzecz nieraz wyjaśniać. Chodzi mi dziś raczej o moment drugi. Jestem zdania, że nie tylko powinniśmy, ale i że nas stać na to, by powiedzieć całą prawdę, nawet jeśli ona nie wygląda idealnie różowo. Odpadnie wtedy naiwno-chytre pytanie: „Jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?"

Chciałbym na przykładzie sytuacji w przemyśle węglowym, w tej kluczowej gałęzi naszej gospodarki przedstawić pokrótce, jak światła i cienie uzupełniają się wzajemnie i dają łącznie dopiero pełny obraz prawdy życiowej. Według inż. B. Krupińskiego, naczelnego dyrektora technicznego Central. Zarządu Przem. Węglowego, wydobycie węgla na wszystkich kopalniach Polskiego Zagłębia Węglowego (obejmującego także i tereny odzyskane, prócz kopalń Dolnośląskich w okolicy Wałbrzychu) wynosiło w r. 1913 — 57 milionów ton, w 1919 — 35 mil. ton, w 1929 — 76 mil. ton, w 1939 — 69 mil. ton, w 1943 — 100 mil. ton. Obecnie produkcja naszych kopalń w listopadzie br. wynosiła około 3,200.000 ton, czyli w skali rocznej ponad 38 mil. ton, to jest tyle, co produkcja węgla „w starym kraju" w r. 1939. Wydajność pracy na 1 robotniko-dniówkę wynosiła w 1913 r. — 1,14 ton, w 1924 0,69 t, w 1925 — 0.94 t, w 1938 — 1,82 t, a w listopadzie br. 0.97 t. Dodajmy jeszcze, że w sierpniu br. wydobycie węgla wynosiło tylko 2.4 mil. t., czyli w skali rocznej około 28.5 mil. ton, a wydajność na robotniko-dniówkę 0.882 t.

Co wynika z powyższych cyfr? Wynika przede wszystkim to, żeśmy w stosunkowo krótkim czasie doszli w całym Polskim Zagłębiu do wydobycia węgla dorównującego przedwojennemu w starym kraju i przewyższyli produkcję pierwszego roku po tamtej wojnie na terenie całego Zagłębia. To jest fakt bardzo pocieszający i to się słusznie podkreśla. Ale nie wolno nam zapomnieć, że w całym Polskim Zagłębiu produkcja w 1939 r. wynosiła 69 mil. ton, czyli że nam jeszcze daleko do przedwojennej produkcji na tym samym terenie. Ważne jest bardzo, żeśmy podnieśli wydajność pracy w krótkim czasie i że jest ona większa niż w 1925 r. (7 lat po I wojnie). Ale znowuż nie wolno nam zapomnieć, że w 1938 r. mieliśmy prawie dwa razy większą wydajność niż obecnie. Dodajmy jeszcze, że (według inż. Krupińskiego) „kasy kopalniane są puste, zapełnia je powoli praca górnika", dalej, że „na ogólną ilość zatrudnionych w tej chwili (około 130.000 ludzi) — 25% kwalifikuje się do zemerytowania". Oto niezbyt radosne strony naszego górnictwa. Z drugiej jednak strony musimy sobie przypomnieć, że okupant zastał nasze kopalnie w pełnym rozwoju, zmodernizowane i zmechanizowane (stąd wielka wydajność około 2 ton na człowieko-dniówkę w 1938 r.), z olbrzymimi 5-letnimi zapasami węgla, przygotowanymi do odbudowy, które rabunkowo i systemem niewolniczym eksploatował (stąd silny wzrost produkcji w latach wojny). Uwzględnijmy jeszcze, że Niemcy nam kopalnie zupełnie zdewastowali i nawet remontów nie przeprowadzili, że wyczarpali wszystkie zapasy, a nowych nie zrobili, że sprowadzili zdolność produkcyjną naszych kopalń do jednej czwartej ich zdolności przedwojennej. Rozważmy, że w 1944 r. za Niemców załogi na kopalniach wynosiły około 300.000 (wg. inż. Krupińskiego), a obecnie 130.000 w znacznej mierze wyczerpanych ludzi. Oto pokrótce bilans prawdziwej sytuacji naszego przemysłu węglowego. Jesteśmy dalej niż w r. 1919, choć tamta wojna niemal niczym nie zaszkodziła przemysłowi węglowemu. Ale nie wolno zataić, że mamy jeszcze dużo do roboty. Musimy usprawnić rozprowadzenie węgla po kraju i eksport jego za granicę, musimy zmniejszyć straty przy wydobywaniu węgla (wynoszące około 40%) przez zastosowanie płynnej podsadzki, która wypełnia piaskiem próżnię po wybranym węglu). Brak nam fabryki maszyn i urządzeń kopalnianych. Musimy zbudować około 50.000 mieszkań dla górników w ciągu 5 lat i stworzyć takie warunki pracy i bytu dla górnika, ażeby ludzie garnęli się do tej pracy, oraz ludzi tych wyszkolić.

Czy podołamy tym zadaniom? Czy upaństwowienie kopalń stwarza do tego warunki? Już same cyfry o wydajności niesłychanie niskiej w ciągu 7 lat po tamtej wojnie dowodzą, że kapitaliści nie dbali o rozwój kopalń, o inwestycje, póki nie spodziewali się natychmiastowych zysków z tego źródła (w związku ze słynnym strajkiem angielskich górników w 1926 r.). Przypomnijmy sobie jeszcze, że węgiel to naprawdę nasza waluta, nasze czarne złoto, że nadwyżkami węgla musimy pokryć braki ropy naftowej, rud żelaznych, nawozów potasowych i fosforowych, skór surowych, bawełny, wełny i kauczuku, a nawet tłuszczów i mięsa. Sądzimy, że nie ma w Polsce człowieka, prócz bezpośrednio dotkniętych wywłaszczeniem, który by nie przyznał, że mimo wszystkich chwilowych trudności, nacjonalizacja kopalń jest koniecznością, która żadnej dyskusji nie podlega, że tylko uspołecznienie kopalń jest w stanie poprowadzić ich rozwój w pożądanym dla kraju kierunku i że tylko one potrafi wyzwolić w naszych górnikach tę ogromną energię, która jest potrzebna do pokonania tych trudności.

A jak z pozostałym przemysłem? O tym już pomówimy innym razem.

L. Orwid.

List otwarty tow. Żuławskiego

Największym dobrem klasy robotniczej to z jednej strony jej wolność, wolność walki przeciwko każdej krzywdzie, wyzyskowi i niewoli, a z drugiej strony jej siła, którą zdobyć można przez jedność i solidarność.

Przez pół niemal wieku walczyłem też o tę wolność i przez pół niemal wieku łączyłem robotników w solidarne szeregi, starając się usunąć wśród nich wszystko, co ich mogło dzielić.

Robiłem to w czasie zaborów, robiłem to przez 20 lat w Niepodległej Polsce, w czasie okupacji starałem się znaleźć wspólny język wśród poważnionych szeregów socjalistycznych, a dzisiaj natychmiast po usunięciu Niemców i oswobodzeniu kraju przez Armię Czerwoną, podjąłem starania, by je na nowe zjednoczyć. Gdy zaś pod tym względem natknąłem się na przeszkody, nawet projektując założenie oddzielnej PPSD, podkreśliłem wyraźnie, że nie ustaniemy w wysiłkach, by jedność ruchu socjalistycznego stała się rzeczywistością.

Stoimy razem na stanowisku popierania Rządu Jedności Narodowej w kierunku wszystkich jego wysiłków, zmierzających do odbudowy kraju i przebudowy ustroju.

Stoimy na stanowisku współpracy ze wszystkimi miłującymi pokój narodami.

Stoimy na stanowisku sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i potępiamy politykę tych kół emigracyjnych i krajowych mieniących się nieraz nawet socjalistycznymi, które utrudniają normalizację warunków w kraju i ugruntowanie przyjaznych, sojuszniczych stosunków z ZSRR.

Zgodnie z tym, gdy otrzymałem od kierowników obecnej PPS ponowne zapewnienie, że nie ma żadnych przeszkód, byśmy wszyscy zgodnie stanęli do współpracy o wspólne ideały, że wszyscy dawni członkowie PPS uznający powyższe zasady będą przyjęci do Partii z otwartymi ramionami i będą w niej korzystać z wewnętrznej demokracji, mogąc wyrażać swoje poglądy w obrębie ustalonego programu i uchwał obowiązujących w Partii oraz że wszyscy znajdą możność wpływania na jej uchwały i jej działalność.

Wzywam Was wszystkich, którzy obdarzaliście mnie swoim zaufaniem, byście wstąpili do szeregów jednolitej PPS, byście tam razem walczyli o Wolną, Niepodległą, Demokratyczną Polskę i o Socjalizm!

Wezwanie to kieruję w porozumieniu i za zgodą swoich towarzyszy, którzy projektowali założenie PPSD, i proszę ich o powtórzenie wezwania we wszystkich okręgach.

Budujemy więc wszyscy razem naszą wspólną przyszłość!

Zygmunt Żuławski.

Przegląd gospodarczy

Porty polskie odżyły. — Wzrost konsumcji produktów naftowych i umowa z UNRRA. — Kolorowa benzyna. — Spadek wywozu. —Przyśpieszenie rozdziału towarów UNRRA. — Ile wolno kupcowi zarabiać?

Mimo wielkich zniszczeń wojennych i trudności odbudowy, polegających na brakach materiałów i niewłaściwych nieraz ludziach, którzy pierwszą falą powojenną napłynęli na wybrzeże, w ostatnich kilku miesiącach dużo zrobiono dla wprzągnięcia portów polskich w służbę naszego życia gospodarczego. Wzrasta szybko obrót towarowy w Gdyni i Gdańsku. Szczególnie wzrósł import, z 49.000 ton w lipcu do 130.000 ton w listopadzie. Wynosi to około 50% średniego importu przez oba porty w 1938 r. Poprawia się też gotowość wyładunkowa portów i możliwość odsyłania towarów w głąb kraju. Wielką ilość towarów, którą zapowiada UNRRA na styczeń i luty 1946 będzie można przyjąć, zwiększono bowiem znacznie pojemność magazynów.

Jeśli chodzi o jakość towarów, to w pierwszym rzędzie przybywają towary UNRRA, wielkie ilości rudy z Szwecji oraz fosforytów z ZSRR. — Z UNRRA podpisaliśmy niedawno umowę, w myśl której mamy od niej otrzymać w 1946 roku 157.000 ton produktów naftowych o wartości 7,600.000 dolarów. Wynosi to około 20% naszego zapotrzebowania, które według ostatnich danych Centrali Produktów Naftowych zostało ustalone na 848.000 ton produktów naftowych w r. 1946. Nawiasem mówiąc zapotrzebowanie to wynosiło w 1938 r. 450.000 ton. Wzrosło ono zatem niemal dwukrotnie. A ponieważ nasza produkcja ropy zmniejszyła się pięciokrotnie i wyniesie w 1946 r. ok. 100.000 ton, potrzebny nam będzie dowóz produktów naftowych jeszcze z innych krajów, głównie z ZSRR, Węgier i Rumunii.

Za ten dowóz musimy płacić dewizami, lub co jest równoznaczne, naszym węglem. Tymczasem w kraju dużo benzyny marnotrawi się na niepotrzebne przejazdy. Wobec konieczności walki z nadużyciami na tym polu, benzynę dla pewnych władz i urzędów będzie się zabarwiało na czerwono, niebiesko itd. Organa kontrolne będą łatwiej mogły stwierdzić, czy benzyna nie została ukradziona, względnie nabyta w nielegalny sposób.

Podobną rozrzutność zauważono u nas także w gospodarce z olejami maszynowymi. Tak np. na jednej z kopalń zużywa się na 1 tonę wydobytego węgla 78 gr oleju maszynowego do mechanizmów, zamiast 45 gr. Obliczono, że w skali rocznej marnuje się w ten sposób tylko w przemyśle węglowym około 1000 ton oleju maszynowego. — Aby temu zapobiec, postanowiono, że na większych przedsiębiorstwach mają być specjalni inżynierowie dla nadzoru nad gospodarką produktami naftowymi.

O ile import do Polski wzrasta stale, to eksport po podniesieniu się w miesiącach letnich do 120 tys. ton, w listopadzie znowu spadł do 96.000 ton. To zmniejszenie wywozu zostało spowodowane skurczeniem się w ostatnich tygodniach wywozu węgla. Wywoziliśmy mniej węgla z kilku przyczyn. Przemysł (cukrownictwo) więcej skonsumował węgla, zwiększyło się też zapotrzebowanie kolei i na cele opałowe dla ludności. Nastąpiły poza tym na węźle katowickim trudności przetokowe i spadek załadunku. Ostatnio daje się już jednak zauważyć wzrost załadunku oraz dopływu wagonów do katowickiej dyrekcji. Codzienny dopływ wagonów zwiększył się z 30 tysięcy ton na 50 tysięcy. Załadunek dzienny węgla dla kolei też się zwiększył z 12 tysięcy ton na 20 tysięcy ton. — Dzięki temu prawie na wszystkich węzłowych stacjach kolejowych jest już przepisowy zapas węgla na 3 dni.

Zresztą jeśli chodzi o wywóz węgla do Szwecji (a przez Gdańsk głównie do Szwecji wysyłamy węgiel), to odbywa się on już w 50% w szwedzkich wagonach. Ilość tych wagonów wciąż wzrasta, tak że w styczniu wywóz ten wzmoże się jeszcze bardziej. Wagony wysyłane z węglem do Gdańska nie wracają próżne. Byłoby to marnotrawstwem taboru, którego i tak mamy za mało. W drodze powrotnej zabierają one ładunki importowe. Tak np. przybyło z ZSRR 12.000 ton apatytów, które w węglarkach przywieziono na Śląsk dla przeróbki na superfosfat (nawóz sztuczny).

Śląski przemysł pracuje intensywnie, co zaznacza się w wzroście konsumcji energii elektrycznej przez tamtejsze zakłady przemysłowe. — Tak np. produkcja energii elektrycznej w elektrowniach śląskich przekroczyła już poziom przedwojenny o kilkadziesiąt procent.

Co się tyczy sprawy zaopatrzenia pracowników, to mamy do zanotowania kilka ciekawych posunięć. A więc rozdział towarów UNRRA będzie przyśpieszony. Artykuły zbożowe, mięsne i tłuszczowe rozdzielone będą przez wojewódzkie wydziały aprowizacji bez czekania na dyspozycję Ministerstwa Aprowizacji, dla którego zostawia się tylko nieznaczną rezerwę. Na artykuły wolnorynkowe będzie opracowany cennik maksymalny. — Na razie w Łodzi ustalono dla kupców marżę zarobkową od 15 do 30%. Wprowadzi się to zapewne i w innych miastach, co przyczyni się do zwalczenia lichwy towarowej.

Nowe możliwości Krynicy

Wyjazd Łemków z gromad położonych w okolicy Krynicy do ZSRR postawił Krynicę-Zdrój przed nowymi możliwościami.

Uniemożliwiona dotychczas specjalnymi warunkami społeczno-politycznymi i narodowościowymi planowa gospodarka leśna i rolna Krynicy-Zdroju wreszcie znajduje się na nowych torach. Jak wyglądał stan dotychczasowy, wystarczy wspomnieć, że Państw. Zakład Zdrojowy był właścicielem 233 ha gruntów rozrzuconych w 78 kawałkach. Normalna, celowa rozbudowa Zdrojowiska była hamowana specyficznymi warunkami gruntowymi.

Przyległe do Krynicy-Zdroju grunty należące do ludności Łemkowskiej ciągnęły się wąskimi pasmami, biegnącymi ukośnie do ulic. Te właśnie wąskie i ukośne grunty dzisiaj poddane przez Wojewódzki Urząd Ziemski w Krakowie akcji scaleniowej były przeszkodą do racjonalnego odbudowania Zdrojowiska. Chcący budować dom musiał kupować grunt od 2 lub 3 gospodarzy, by uzyskać plac budowlany. Pierwszy gospodarz sprzedawał ziemię po cenach normalnych, ale drugi i trzeci, zdając sobie sprawę z sytuacji przymusowej kupującego, podnosił cenę kilkakrotnie, uniemożliwiając budowę pensjonatu.

Scalenie podjęte na tym terenie przez Wojewódzki Urząd Ziemski, mające na celu stworzenie gospodarstw z racjonalnym układem gruntów, stworzy zdrową podstawę pod celową rozbudowę naszego najpiękniejszego ośrodka uzdrowiskowego i pozwoli na postawienie go na europejskim poziomie.

Przy pracach scaleniowych bierze Wojewódzki Urząd Ziemski także pod uwagę zagadnienia leśne. Po ostatecznym ustaleniu granic rolno-leśnych — krynickie lasy będą stanowiły jeden zwarty kompleks planowo zagospodarowany i urządzony, co wpłynie także na jego estetyczny wygląd, tak ważny na uczęszczanym i ruchliwym szlaku turystycznym w Beskidach Zachodnich. Prace scaleniowe prowadzone przez pracowników Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego są w toku i można się spodziewać, że przy wielkim nakładzie pracy zostaną ukończone w przyszłym roku.

Nowe wydawnictwa

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WIEDZA"
grudzień 1945 r.

KSAWERY PRUSZYNSKI — Droga wiodła przez Narvik . . . . 120.— zł.

Biblioteka socjalisty: zeszyt 1-szy
JÓZEF CYRANKIEWICZ — Ze stanowiska socjalizmu polskiego . . . . . 3.— zł.

W DRUKU:

HELENA BOGUSZEWSKA i JERZY KORNACKI — Ludzie wśród Ludzi.
(Słowo o Dembińskim, Wspomnienie o Halinie Górskiej, Danucia z P. P. S., Towarzysz Dubois).

Biblioteka socjalisty: zeszyt 2, 3 i 4 —
Historia P. P. S.

Zamówienia kierować należy: Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza", Warszawa, Wiejska 18

Dokumenty zbrodni i męczeństwa

Czytamy po stokroć różne opisy z Majdanka, Oświęcimia, Treblinki, wierny na pamięć jak dręczono ofiary, w szczególności Żydów. A jednak są wydawnictwa, których czytać nie można. Po prostu nie mamy siły do czytania. Taką książką są „Dokumenty zbrodni", wydane przez Woj. Żydowską Komisję Historyczną w Krakowie.

Mała próba.

Podaje Tadeusz Bluth krótki opis rozstrzeliwań w obozie w Szebniach. Pisze, że „komendantem obozu był Grzimek, zwany „tatusiem".

> Obłudnie opiekował się dziećmi, dla których zrobił specjalny oddział, aby pod koniec lata 1943 r. wystrzelać wszystkie. Grzimek był pedantycznie czysty. Pewnego dnia dwie Żydówki zamiatające obóz zostawiły na drodze dwa źdźbła słomy. Obie Żydówki zastrzelił Grzimek osobiście (str. 38).

Takich opisów, krótkich, lapidarnych, suchych mamy setki na 207 stronach. Pięść ściska się! Nie darować!

Pisze Rafał Schleger lat 14!

> „Dwie dziewczynki były tak zastrzelone, że nie miały głów, były całkiem roztrzaskane. Na mojej głowie i szyi był ich mózg" (str. 175).

Biedne dziecko 14-letnie.

Dość, dość! A może jeszcze wysłuchać starszego człowieka Józefa Abzuga, który opowiedział, że

> „W obozie w Budzyniu przygotowana była szubienica. Egzekucja odbyła się w ten sposób, że skazańców powieszono za nogi i skazańcy wisieli aż do zgonu. Póki żyli, Feix własnoręcznie znęcał się nad nimi, aby zaspokoić swej skłonności sadytyczne"...

W świetle takich zeznań czyż potrzebne są jeszcze sądy w Norymberdze?

Aby czytać takie książki, trzeba mieć żelazne nerwy. Ja ich nie mam. Książkę odłożyłem na bok. Zacząłem czytać program partyjny. Znalazłem w nich odpowiedź na pytania, jakie przed oczy rzucił mi 14-letni Rafał Schlegel!

w. r.

Z czyjej strony omyłka?

W krakowskim „Dzienniku Polskim" ukazało się dnia 26 listopada sprawozdanie z konferencji PPR w Warszawie, które zawiera albo omyłkę ze strony sprawozdawcy, albo historyczną omyłkę ze strony sekretarza PPR tow. Albrechta.

Wiemy dobrze, że PPR powstała w styczniu 1942 r. (W. Gomółka: „PPR w walce o Niepodległość Polski" str. 1). Tow. Wiesław pisze: „mimo że powstała dopiero w styczniu 1942, zajęła naczelne miejsce w szeregu tych organizacji, które podjęły walkę zbrojną z okupantem". Znaczy to, że takie organizacje były. — Przyznaje tow. Wiesław, że „część PPS na czele z Barlickim, Dubois i Próchnikiem, potępiając politykę współpracy z sanacją, popularnie zwani „barykadowcami" — późniejsza RPPS (str. 12), walkę tę bezlitosną prowadziła. Walka zbrojna z okupantem prowadzoną była i do r. 1942. Potępialiśmy i nigdy nie zapomnimy przywódcom tych organizacji zbrojnych, prowadząc walkę z okupantem równocześnie prowadzili politykę tępą, nikczemną, antysowiecką. Ale młodzież, ale robotnicy, którzy byli w organizacji zbrojnej nazwanej w r. 1943 Armią Krajową, to byli bezkompromisowcy, bezlitośni mściciele krzywdy, jakiej od faszyzmu niemieckiego doznała Polska. Możemy wymyślać na Borów-Komorowskich, nie podarujemy im nigdy, jak zostawili walczącą Warszawę (stylem Rydza-Śmigłego z r. 1939) po bohaterskim powstaniu, ale podkreślać musimy i będziemy bohaterską walkę i AKowców i PALowców i innych, bezkompromisową i bezlitosną z okupantem.

Tymczasem tow. Albrecht oświadczył, że „Pierwsza PPR zrozumiała, że tylko masy ludowe mogą wywalczyć, utrwalić i utrzymać niepodległość Polski, i pierwsza, rzuciła hasło czynnej, bezkompromisowej, bezlitosnej walki zbrojnej z okupantem".

Jest to omyłka sprawozdawcy „Dziennika Polskiego", bo nie chcemy przypuścić na chwilę, by tow. Albrecht mógł zapomnieć o tych Barlickich, Duboisach, Chudobach czy Próchnikach, którzy nie w r. 1942, ale w 1902 lub 1912 głosili za Limanowskim, za Diamandem, za Markiem, za Daszyńskim, za całą PPS, iż „tylko masy ludowe wywalczyć mogą Niepodległość Polski". Żadnemu z nich nie można przecież zarzucić, by w r. 1905 czy 1935 myśleli i propagowali myśl wytargowywania Polski dyplomatycznymi sztuczkami. Sądzimy, że to omyłka sprawozdawcy także dlatego, ponieważ w tym samym sprawozdaniu przeczytaliśmy słowa tow. Albrechta „iż po odzyskaniu wolności (w r. 1945) l u d wziął w swe ręce odpowiedzialność za losy kraju". Tow. Albrecht nie zamierza wcale tej odpowiedzialności składać tylko na PPR. To określenie historycznie słuszne podkreślamy dlatego, żeby przeciwstawić je stanowisku redakcji „Trybuny Robotniczej", organu PPR, która dn. 14 grudnia w artykule wstępnym, omawiając wyniki I Zjazdu PPR pisze dosłownie" „PPR wyrosła w ogniu walki o wolną, demokratyczną Polskę, czuje się za nią w pełni odpowiedzialną. Wyciąga ona rękę do wszystkich innych partyj szczerze demokratycznych, pragnie przyciągnąć do pracy wszystkie zdrowe elementy w społeczeństwie, pragnie zapewnić należyte miejsce współgospodarzy. Lecz najcięższe zadania, największe poczucie odpowiedzialności za całość zachowuje dla siebie".

Znaczy to, że partia nasza, mająca za sobą 53 lat istnienia, która szczycić się może swą historią, może tylko gdzieś z boczku współgospodarzyć na małym odcinku, ale współodpowiedzialności za całość brać jej nie wolno. Zdaje się nam, że tego rodzaju wypowiedzenia nie są najszczęśliwsze, że nie stwarzają nadzwyczajnego nastroju. Takich wypowiedzeń winna bratnia nasza partia unikać, jak i wypowiedzeń takich, jak tow. Albrechta: „Tak, jak na to wskazywała konieczność, nasze partia (t. j. PPR) bierze władzę w swoje ręce i władzy tej nikomu nie odda".

Tego rodzaju wypowiedzenia, puszczane w świat podważają nastroje, które chcemy szczerze i jasno propagować, iż w służbie dla państwa jesteśmy wszyscy równi i w równej mierze odpowiedzialni. bd.

Nasi Burbonowie nie nauczyli się niczego

Do roku 1932 stosowała w Polsce policja austriackie ustawy o zgromadzeniach z roku 1868. Przychodzili na nasze zgromadzenia komisarze policji, rozwiązywali je, przeszkadzali swymi uwagami mówcom, starali się z t. zw. wolności zgromadzeń zrobić fikcję. Walczyliśmy przez lata długie przeciw tym antydemokratycznym metodom gwałcenia wolności słowa. W r. 1932 wprowadzono nową ustawę. I ta zawierała wszelkie możliwe kagańce. Znosiliśmy to, bo w sejmie nie mieliśmy przecież większości. Opozycyjne stronnictwa miały milion trudności. Kiedy już nie trzeba było prosić starosty o pozwolenie na odbycie zgromadzenia, to musiało się prosić o zezwolenie na wylepienie afiszów. Starostowie dostawali ordery zasługi za przeszkadzanie w odbywaniu się zgromadzeń ludowych. Kiedy kto z opozycji chciał wygłosić odczyt, choćby nawet naukowy, musiał przedłożyć starości w najlepszym razie dyspozycję odczytu; przeważnie żądano odczytu w całości na piśmie.

Obecnie partia nasza jest już w rządzie reprezentowaną, podobno nawet premierem jest PPSowiec. (Proszę wierzyć. Rzeczy te są możliwe do sprawdzenia!) Ale ustawa z r. 1932 nie daje spać starości krakowskiemu, p. Królikowskiemu. — Oto przysłał on „delegata" swojego na Wiec PPS w ostatnią niedzielę i polecił mu w myśl sanacyjnej ustawy siąść blisko przewodniczącego, aby mógł wszystko notować, ewentualnie (tego naturalnie nie powiedział) rozwiązać zgromadzenie.

W prezydium tego wiecu był Wojewoda tow. Dr. Pasemkiewicz. Wiceminister Dr. Grossfeld, przewodniczył poseł do Kraj. Rady Narodowej — no, ale Starosta Królikowski postanowił kontrolować wiec przez swego delegata. Zapytaliśmy go, czy na wszystkie zgromadzenia wysyła delegata, to odpowiedział nam, że raz już wysłał go na wiec czterech stronnictw na Rynku. Rzecz prosta, że starosta Królikowski, który pod poduszką trzyma wszystkie ustawy kagańcowe i wolność zgromadzeń w nowej rzeczywistości spać mu nie daje. Ma poza sobą prawo i nie może być pociągnięty do odpowiedzialności, bowiem stosuje się do ustawy, ale przecież trąci on starzyzną, niezrozumieniem nowo wytworzonych warunków. Jeśli tak dalej pójdzie, to gotów jest p. Królikowski pociągnąć do odpowiedzialności ministrów za niezgłaszanie wieców czy odczytów, a wszystko „w imieniu prawa". Dla niego skończyło się życie w r. 1939, gdy miłościwie panował w imperium sprawiedliwości minister Grabowski, a zwierzchnikiem jego był Sławojek-Składkowski.

Czyby tak nie powinien prezydent miasta, tow. Wolas, poinstruować starostę, by nakręcił zegarek, który stanął 31 sierpnia 1939 r.?!

UNIEWAŻNIENIE

Unieważnia się skradzione zaświadczenie W. K. PPS, oraz wszystkie dokumenty na nazwisko Franciszek Molik (zam. w Krakowie, ul. Grabowskiego Boczna Nr. 12—15).

Tydzień w prasie

Usunąć kacyków biurokracji

Wiele wypadków łapownictwa i t. zw. „Szabru", kradzieży i ryzykownych transakcji „handlowych" wyrasta na podłożu stanu psychicznego, który można nazwać „dojutrkowstwem". Aby do jutra! Jest to hasło wielu jednostek, niekiedy całych grup.

Aby do jutra! Co nas obchodzi, co będzie później. Chwiejne moralnie osoby ta zasada „dojutrkowości" pcha na drogę występu „uzasadnionego" dorywczym zyskiem materialnym. Brak stabilizacji warunków życia wybitnie sprzyja przestępczości. Stwierdzić trzeba, iż w poszczególnych wypadkach niższe komórki administracyjne swymi zarządzeniami nie przyczyniają się do normalizacji warunków naszego życia.

Dlatego dobrze się stało, iż dekret o sądach doraźnych przewiduje kary za umyślne nadużycie władzy lub niedopełnienie obowiązku służbowego przez urzędnika. Za przestępstwa tego rodzaju przewiduje się karę śmierci, dożywotniego więzienia lub więzienia.

Zdarzają się wypadki, iż urzędnik nie potrafi zachować umiaru, że powodowany złą ambicją imponowania swą władzą, przekracza granice tej władzy, łamie prawa obywatelskie zastrzeżone konstytucją, wyrasta do miary jakiegoś kacyka sprawującego rządy według swojego „widzimisię".

Dobrze więc się stało, iż dekret o sądach doraźnych, w jednym rzędzie przestępstwo, na równi z zabójstwem, braniem łapówek, rozbojem i kradzieżą, postawił nadżycie władzy.

W demokratycznym bowiem państwie nie może mieścić się biurokracja, uważająca się za coś wyższego od ogółu społeczeństwa, urzędnik zapominający o tym, iż praca jego jest służbą społeczną, że urzędy są dla obywateli, a nie obywatel dla urzędów.

(Dziennik Ludowy, 114)

Niemcy wyjeżdżają

Spośród ziem odzyskanych obszar dolnośląski stanowi dzięki swym bogactwom naturalnym zasadniczy teren kolonizacyjny. Akcja osadnicza i życie na tym terenie układają się coraz normalniej. Toteż sytuacja nie rokuje Niemcom nadziei na przyszłość. Powoduje to coraz liczniejszy odpływ ludności niemieckiej do Rzeszy.

Napływają coraz liczniejsze zgłoszenia na wyjazd, tak że usprawnienie środków lokomocji, przeznaczonych na ten cel, staje się palącą potrzebą. Są duże niedomagania — transporty przetrzymuje się niepotrzebnie na stacjach często z błahych powodów, nieprzewidzianych rozkładem jazdy. Powstają zatory, które stają się powodem opóźnienia wyjazdu dalszych grup Niemców.

Szybkie przeprowadzenie repatriacji Niemców do Rzeszy pozwoli nam na całkowite objęcie opuszczonych gospodarstw i warsztatów pracy, przyśpieszy naszą akcję osiedleńczą. Pozwoli na praktyczne zespolenie tych ziem z Macierzą. Niemcy chcą opuścić Polskę, przyśpieszmy więc ten proces dziejowy, pozbądźmy się raz nareszcie niebezpiecznych intruzów, których ziemia polska żegna bez odrobiny sympatii.

(Rzeczpospolita, 344)

r.

Działalność Ubez. Społecznej w Krakowie

W miesiącu listopadzie b. r. udzieliła Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie 52.000 porad lekarzy domowych i 32.000 porad lekarzy specjalistów (liczby zaokrąglone). Wizyt domowych było razem 5.000. Chorzy otrzymali z własnych aptek Ubezpieczalni 48.000 lekarstw, z obcych aptek 4.500 leków.

280 osób zostało skierowanych do własnego szpitala (im. G. Narutowicza), 643 osób zostało skierowanych do innych szpital, 15 osób zostało umieszczonych w sanatoriach. We własnym zakładzie leczenia fizykalnego wykonano 19.000 zabiegów leczniczych, tj. naświetlań lampą kwarcową, nagrzewań diathermią, krótkimi falami, elektryzacyj, masaży i t. p. W zakładach rentgenowskich Ubezpieczalni wykonano ogółem 3,907 zabiegów (w tym prześwietleń 1.634, zdjęć 1,414, naświetlań leczniczych 859). Lekarze dentyści wykonali 1778 wyjęć zębów i 1800 plomb, ponadto ubezpieczonym wydano 45 protez dentystycznych.

W ciągu listopada wydano ubezpieczonym za 21.645 dni niezdolności do pracy 490.176 zł. tytułem zasiłku chorobowego, za 2.507 dni zasiłku szpitalnego 31.195 zł., za 1013 dni zasiłku połogowego 15,598 zł. Tytułem zasiłku pogrzebowego wydano rodzinom 62 zmarłych 48..225 zł.

Liczba ubezpieczonych łącznie z rencistami i emerytami państwowymi wynosiła 100.524 osób.

CENNIK OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia na 1 i 2 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . . . . . [illegible] zł
W tekście na stronie 4-szpalt. za 1 wiersz mm . . . . . . 14.— zł
Ogłoszenia na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm . . . . [illegible]
Drobne ogłoszenia za słowo . . . . 5.— zł
Tłuste za słowo 100 proc. drożej. Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50 proc. drożej.
Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie od umowy. — Ogłoszenia zagran. 100% drożej.

Wydawca W. K. R. P. P. S. w Krakowie — Redaguje Komitet. — Godziny urzędowania: Redaktor naczelny — poniedziałki, środy i piątki od godz. 11—13. Sekretarz redakcji — poniedziałki, środy, piątki od godz. 9—11 i wtorki, czwartki i soboty od godz. 11—13.
Redakcja i administracja Kraków, pl. Szczepański 9. Tel. 556-53. [illegible]
Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53